



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austrii: Kwartalnie kor. 12-50
 Półrocznie kor. 25.—. Rocznie kor. 50.—. Do Niemiec: Kwartalnie
 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal
 z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal.
 Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Seny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy podkowy 60 hal., — na ostatniej
 stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonem 84 halary,
 za wiersz jednoszpaltowy niepodkowy 1-20 kor.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.
 ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelnny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Wyłączne zastępstwo na Poznań: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 1.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV.

Kraków, 30 listopada 1918.

Nr. 47

O rząd trójdzielnicowy.



1) Manifestacja pod pomnikiem grunwaldzkim. 2) Przemawia dr. Starzewski. 3) Przemawia włościanin Okolewicki. (Fot. Karas).

Treść numeru: W obronie polskiej Galicyi, — Powrót Włochów do ojczyzny. — Nowy rząd w Niemczech,
 Organizujemy wojsko polskie. — W Wersalu — Wodzowie publicznej armii i t. d.

O rząd trójdzielnicowy.

Wielka chwila, jaką przeżywamy, nie tylko nie zdołała zjednoczyć narodu polskiego, lecz przeciwnie, spowodowała jeszcze większe rozbitcie. Chaos, kłótnie partyjne, walka o władzę — oto dotychczasowy plon naszej wolności. Wynikiem takiej sytnacji był fakt utworzenia rządu, w którym nie wzięli udziału przedstawiciele Wielkopolski, dzielnicy, która w niewoli najwięcej wycierpiała i najdzielniej walczyła z wrogiem. To też w całym społeczeństwie



O rząd trójdzielnicowy: Włóścianie w pochodzie manifestacyjnym. (Fot. Karas)

odezwał się odruch protestu przeciw takiemu rozbitciu narodu polskiego, a z potężną manifestacją jedności narodowej, urządzoną pod hasłem rządu trójdzielnicowego wystąpił Kraków w ostatnią niedzielę.

Nieprzygotowana prawie manifestacja przemieniła się w żywiołowy odruch mas polskiego Krakowa. Na krótkie wezwanie utworzonego na dzień przedtem komitetu narodowego zapełniły się świątynie krakowskie tłumami wiernych.

W olbrzymiej świątyni Maryackiej na długo już przed godziną dziesiątą zgromadziły się tysięczne zastępy obywatelstwa ludu wiejskiego i robotniczego i setki wojskowych. Uroczyste nabożeństwo bla-



W obronie polskiej Galicji: Sąd obwodowy w Przemyślu, skąd Ukraińcy strzelali karabinami maszynowymi na Zasanie, ostrzeliwany przez artylerię polską z Winnej góry (Fot. K. Sporn)

galne odprawił ksiądz biskup krak., Adam Sapieha, a podniósł kazanie wygłosił ks. biskup Teodorowicz. Z ust dostojnego kaznodzieji płynęły słowa otuchy do wytrwania przy nieskalanym waśni bratnią sztafardze, do budowania wspólnymi siłami wszystkich sfer, wszystkich dzielnic jednoczącej się ojczyzny gmachu narodowej wolności.

Nim po skończonym nabożeństwie lud falą szeroką wypłynął ze starej świątyni, na rynku krakowskim zgromadziły się już mnogie pochody, dążące zewsząd pod Maryacką wieżycę.

Kilkunastotysięczny tłum grupował się koło niesionych sztandarów i tablic z napisami.

Muzyka włościańska „Kółek rolniczych“ otworzyła czoło pochodu i przy dźwiękach marsza Dąbrowskiego ruszono pod pomnik grunwaldzki.

Po czterech z górą latach pierwszy to raz w Krakowie obok sztandaru z Orłem białym powiewały w braterskim zespole sztandary wolnych i zwyciężkich narodów świata, trójkolorowy znak Rzeczypospolitej francuskiej, sztandar dumnego Albiona, rycerskiej Belgii i gwiazdzisty sztandar Ameryki północnej, tuż obok znaków pobratymców Czech i Jugosłowiańskich. Długi szereg tablic, niesionych w pochodzie mówił nam o uczuciach żywionych głęboko od dawna przez polski Kraków. Widniały więc napisy: Niech żyje rząd trójdziel-

nicowy, wszechpartyjny! Niech żyje Warszawa, Lwów, Poznań, Kraków, Wilno, Głębok! Niech żyje Wielkopolska! Niech żyje Śląsk! Niech żyje Pomorze! Niech żyje Spiż i Orawa! I znowu inne tablice napisami swymi głosiły wdzięczność dla tych których zwycięstwem i wysiłkiem powstaje zjednoczona Polska, męczennica narodów „Niech żyją państwa koalicji! Niech żyje polski komitet w Paryżu! Niech żyje armia polska we Francji i Rosji! Niech żyje wojsko polskie powstające w kraju! Niech żyje Ignacy Paderewski! Niech żyje Roman Dmowski!



W obronie polskiej Galicji: Kapitan A. Kurka, komendant wojsk polskich i powiatu Sanok.

Gdy tłumy przeszędzisz Rynek krakowski i ulicę Sławkowską przybyły pod pomnik grunwaldzki, cały plac Matejki był już prawie wypełniony zbitą masą ludzi. Wśród okrzyków kilkudziesięciu tysięcy stanęły u stóp pomnika sztandary, kapele i z insygniami Wszechnicy Jagiellońskiej Senat akademicki. Odkryły się głowy i popłynęła pieśń: „Boże coś Polskę“.

Na stopniach pomnika stanął pierwszy p. Maryan Starzewski i donośnym głosem streścił żądania, jakich wymaga od nas chwila dzisiejsza. Okrzykiem na cześć trójdzielnicowego rządu zakończył pan Starzewski swoje przemówienie.

Włóścianin Cholewicki mówi o zaponnieniu cza-



W obronie polskiej Galicji: Dom prywatny w Przemyślu, gdzie mieściła się komenda żydowska i skąd strzelano do polskiego pociągu pancernego, spalony przez tęte pociąg. (Fot. K. Sporn)

sów przeszłych, o porzuceniu waśni wewnętrznej, którą saczyła w nasze dusze polityka zaborców. W entuzjastycznych słowach zwrócił się do kolebki Polski i żądał uznania dla pracy, organizacji i niezależnej myśli politycznej ciemionych braci b. za bora pruskiego. Rzucił hasło jedności wszystkich klas i sprawiedliwego udziału ich w rządzie. Podtykowna zdrowym chłopskim rozumem mowa włoszianina wywołała burzliwe oklaski tłumów.

Z kolei przemawiali p. Kozik i dr. Koncewicz, który podkreślił zwłaszcza zasługi dawnej i dzisiejszej emigracji polskiej. Jej wysiłkom i pracy niezmierzonej zawdzięczamy dziś, że wielkie demokracje Zachodu i Ameryki sprawę zbudowania Polski uznały za swoją. Rzesze odpowiedziały na



W obronie polskiej Galicji: Miejska strażnica pożarowa w Przemyślu otrzymała trzy pociski armatnie. Fot. K. Spora

na słowa mowcy gromkim okrzykiem na cześć wojska polskiego we Francji, gen. Hallera, na cześć Komitetu paryskiego, na cześć rządu polskiego, łączącego wszystkie dzielnice i wszystkie stany.

Około godziny wpół do drugiej odpływać za-



Powrót Włochów do ojczyzny: Grupa oficerów włoskich w czynie jeńców w Dąbiu. (Fot. Karol)

czyły tłumy Krakowian z pod stóp pomnika i wśród dźwięku orkiestr zgromadzone rzesze rozeszły się po mieście.

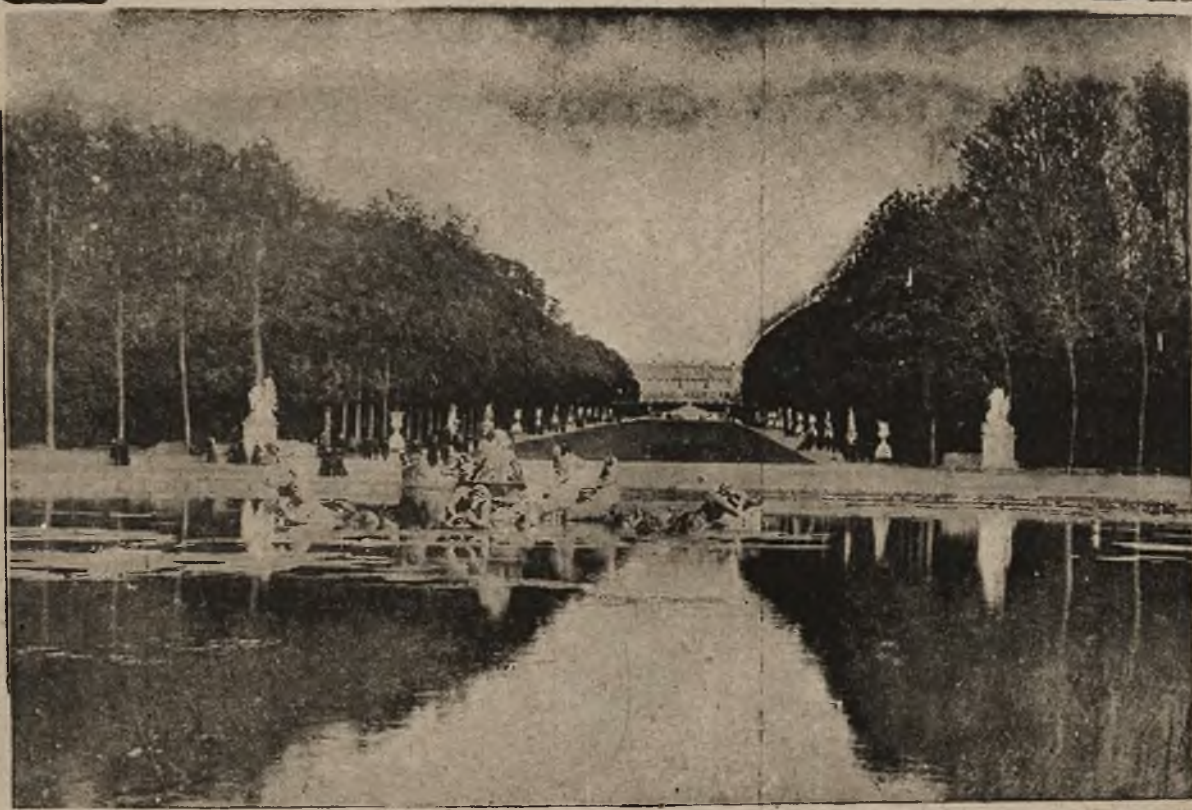
W obronie polskiej Galicji.

Spółczesność polskie zostało zaskoczone podstępny atakiem Rusinów, którzy rozpoczynając nękady z Polakami (aby zyskać na czasie), zerwali je i opanowali Przemyśl, Lwów i inne miasta Galicji wschodnie. Naród polski, skłonny do ugody z Rusinami, musiał chwycić za broń. Pierwszym miastem, które odebrano Rusinom, był Przemyśl. W dniu 11. listopada strzelcy polscy przy pomocy pancernego pociągu weszli z przedmieścia Zasania po moście „żelaznym“ do miasta Przemyśla. W tym samym dniu batalion piątego pułku krakowskiego po moście „drewnianym“ przedostał się do środ-

mieścia i obsadził dworzec. Zbudowano natychmiast przyczółek mostowy, w którym usadowiły się oddziały polskie. Walki uliczne w mieście były bardzo krwawe. W poszczególnych domach znajdowały się oddziały rnsińsko ukraińskie i strzelały z okien zapomocą karabinów maszynowych. Przy zdobywaniu tych domów odznaczyła się legia oficerska z Krakowa i wstawił się przemyski korpus oficerski. W dniu 12. listopada Polacy wyparli ostatecznie Rusinów z Przemyśla. Również Lwów został w dniu 22. b. m. oswobodzony (piszemy o tem na innym miejscu), ale walka o polską Galicję nie skończona. Szereg miast i miasteczek znajduje się jeszcze w posiadaniu Ukraińców, którzy dopuszczają się gwałtów na ludności polskiej. Uniknęły szczęśliwie tego losu Sanok i powiat Sanocki. Dzięki energicznej postawie oddziałów polskich pod wodzą kapitana Antoniego Kurki. Zjawił się on u pułkownika Maksymowicza i wezwał go do oddania za-



Organizujemy wojsko polskie: Pierwsza sprzyjęta kadra wojska polskiego w koszarach Józefa Piłsudskiego przy ul. Słowiańskiej z kapitanem A. Dostalem w środku.



W Wersalu: Widok parku, otaczającego pałac Wersalski. (Lip. b. pras.)

W Wersalu.

Dwie są dzisiaj siedziby na świecie, w których rozstrzygają się losy świata całego, mianowicie Białe Domy w Waszyngtonie i Pałac w Wersalu pod Paryżem. Tam rządzi Wilson i dekretuje zasady pokoju, tu rządzą mocarstwa koalicji i wywołują czyny. W Wersalu radzi rada wojenna koalicji. Malowniczy opis tych obrad z początków listopada zamieszcza głosny Luigi Barzini na łamach „Corriere della Sera“:

Wśród uroczystej ciszy, w melancholijnym spokoju królewskiego parku, nbarwionego przez czary jesieni, wśród samotności antycznej, nad którą czuwają strażnicy, wznosi się gmach pełen milczenia, wielki i biały, w którym wśród nie wielu ludzi odbywa się wymiana myśli, spokojna, groźna a zmieniająca bieg historii. W Wersalu jest siedziba Rady wojennej międzykoalicyjnej. W solennej dyskusji ustala się warunki rozejmów, w których olbrzymi dramat wojenny znajduje epilog.. Zbliża się człowiek do tego gmachu z rodzajem religijnego skupienia. Od dziesięciu miesięcy przetrwania w nim ententa swe problemy życiowe. Jak tragiczne odbywały się tu posiedzenia w ciężkiej atmosferze trwogi! Któż zdoła opisać historię tej fatalnej nocy marcowej, kiedy wobec tryumfalnego pochodu sił niemieckich, niepokonalnych napozór, naczelniczy rządów alianckich, zebrani w tej samej sali, w której dziś dekretują warunki niemieckiej kapitulacji, postanowili zrezygnować z dowozu żywności amerykańskiej, by wszystkie okręty poświęcić naglącej potrzebie transportu żołnierza amerykańskiego. Ententa żyła aprowizacją z Ameryki, a powzięła straszną decyzję głodu. I to już było zwycięstwem. Cierpieć, umrzeć, lecz walczyć i zwyciężyć. W chwili,

łogi w jego ręce, a gdy odmówił, odprowadzono go do mieszkania i internowano. A zaznaczyć należy, że w tym właśnie dniu pułkownik Maksymowicz miał załogę miasta oddać w ręce Ukraińców. Po internowaniu pułk Maksymowicza kapitan Kurka zajął następnie wszystkie zkłady wojskowe i budynki oraz posterunki żandarmeryi. W ten sposób cały powiat sanocki pozostał w rękach polskich, pomimo iż w okolicznych wsiach ruskich zbiera się zbrojne chłopstwo, które silnymi oddziałami (przeważnie nocą) atakuje Sanok i okolice. Ataki te jednak dzielnie odpięra zorganizowana i uzbrojona przez kapitana Kurka milicya.

O godzinie sódmej wieczorem nastąpił odjazd z dworca krakowskiego. Zebrane grono osób żegnało Włochów kwiatami. Wśród okrzyków „Evv va la Polonia!“, „Evviva l'Italia!“ ruszył pociąg, wicząc b. jeńców do kraju. Prócz ks. Kruszyńskiego to

Powrót Włochów do ojczyzny.

W Dąbiu pod Krakowem był urządzony obóz jeńców włoskich. Przed kilku dniami jeńcy ci wyruszyli z powrotem do ojczyzny. Na czele organizacji jeńców włoskich stanęło kilku oficerów włoskich, mianowicie: Lieto Barberis, Actis Giacinto (oba z Torino), Giuseppe Basatto z Vicenzy, Costantino Ricotti z Medyolanu, Dawide Bandine z Cagliari, Giuseppe Marconato z Treviso i Vincenzo Morichini z Polrigno. Wraz z kontyngentem 102 żołnierzy b. jeńców włoskich, wyjechali oni osobnym pociągiem, złożonym z siedmiu wagonów, do Pontebby, a stąd do Rzymu. W podróży do ojczyzny towarzyszy im ze strony polskiej kapelan wojskowy, ks. Kruszyński. Wśród oficerów znajduje się między innymi młody poeta włoski, Giuseppe Basatto, autor poematu o Polsce pisanego w czasie niewoli. Wszyscy przymusowi goście polskiej ziemi, korzystając tutaj ze swobody, nawiązali stosunki towarzyskie w Krakowie.

warzyszą im w drodze hr. Wielhorska wraz z dwoma sanitaryszkami. Wśród żołnierzy włoskich znajduje się bowiem ośmiu ciężko chorych.



Nowy rząd w Niemczech: Wojska republikańskie manifestują w Monachium

gdy zebrani rozchodzili się, donosił telefon o liczbie ofiar, które w ciągu dnia poniosły śmierć od dział niemieckich, bombardujących Paryż... Lecz wiara była tak wielka, jak determinacja. W sercach grało zwycięstwo dalekie, nieprawdopodobne...

Ulicę barykadują żandarmi. Za nimi wśród drzew parku połyskują bagnety posterunków, by żaden hałas nie zamącił ich spokoju. W wielkiej, skromnej, białej sali, w blaskach potężnego świecznika ukazują się oku zebranie niewyraźne, ociężałe, zasiadające koło długiego stołu. Około głównego stołu skupiają się uczestnicy w następującym porządku: naczelniczy rządów, ministrowie spraw zagranicznych, doradcy wojskowi. Sekretarze i adjutanci zapełniają wszystkie rogi sali, siedząc na drobnych krzesłach, pokrytych mapami. Jedna ściana sali jest oszklona, ukazując wspaniałą panoramę wersalskich ogrodów. Poprzez tę ścianę przeźroczystą możemy śledzić historyczną scenę narady. Nie rozumie się znaczenia ruchów. Kto mówi podnosi się i staje się ośrodkiem posągowej uwagi. Oto zebrani kamienieją: przemawia Foch.

Mówi powoli. Twarz jego, na której głębokie zmarszczki wyrzyła moc, a nie starość, nakrzepła jakby w obraz niezłomnego przekonania. Słowo ma jasne i silne, jak i spojrzenie. Towarzyszy mu drobny, nrywany gest ręki, zwiniętej w pięść i jakby uderzającej młotem. Prawi może jakieś rzeczy stanowcze, ostateczne, które wywołują w zgromadzeniu ruch ogólnego potakiwania.

Skończył. Następują inni mówcy.

Tak płynie życie w Wersalu, a miliony serc ludzkich czekają wyroków, jakie tu zapadają.



W Wersalu: Ogólny widok zabudowań Wersalu pod Paryżem. (Lip. b. pras.)

Adam Wlaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostataich.

19

Nie! To zanadto brudne... zanadto niskie... Już chciał powiedzieć Luli, że nie pójdzie do jej mieszkania, gdy ona, jakby wyczuwając instynktownie tą niechęć, oparła się o niego piersiami i przysunęła swoją twarz bliźutko do jego twarzy i magnetyzowała go swojemi zielonemi oczyma, które błyszczały tajemniczo i kusząco w mroku, słabo rozjaśnianym migającymi gdzieś ulicznymi latarniami.

Ustami nie dotykała już warg Kazimierza, parzyła go tylko przyspieszonym, gorącym oddechem.

Nie powiedział nic. Dorożka toczyła się dalej. Jeszcze minuta i dorożkarz stanął przed kamienicą, w której mieszkała Kalińska.

Aktorka podniosła się pierwsza i postawiła nogę na stopniu. Kazimierz nie ruszał się z siedzenia.

— No, chodźże — rzuciła niecierpliwie — już jesteśmy w domu.

To „w domu“ zazgrzytało Rawiczowi w uszach. Usłuchał jednak machinalnie, wysiadł i zaczął szukać w kieszeni portmonetki. Błysnęła mu myśl, że dorożkarz każe sobie za nocną jazdę i to w takich warunkach porządnie zapłacić. A on przed pierwszym ma tak wyliczone korony!...

I na złość jakoś, może z pewnej irytacji plątały mu się palce... Nie mógł tej przeklętej portmonetki znaleźć...

Ale Lula wcisnęła mu szybko do ręki swój srebrny woreczek.

— Masz, zapłać... — szepnęła. — Nie chcę, żebyś ty płacił...

Rawicz zadowolony był, że jest ciemno i nikt widzieć nie może, jak silnie się zaczerwienił. Zapłacił i oddał sakiewkę pannie Kalińskiej, która dzwoniła już energicznie do bramy.

Otworzyła im stróżka otulona chusią, zaspiana, mrużąc coś niechętnie pod nosem i spoglądając na wchodzących wcale nie nazbyt przyjaźnie. Panna Kalińska ofiarowała jej napiwek, przewyższający dziesięciokrotnie zwykłą „szpyrę“. Nietylko nie otrzymała za to ani słowa podziękowania, ale „dozorczyni“ nie uznała za stosowne przekreślić dla niej kontaktu elektrycznego.

— Błażejowa, zaświećcie no! — zawołała aktorka, poiknawszy się o jakiś stopień kamiennych schodów, pogrążonych w ciemnościach.

— Nimom klucza — odkrzyknęła gniewnie stróżka — trafi ta pani i po ciemku...

Błażejowa obejrzała dany jej przez Kalińską dwukoronowy banknot i splunęła.

— Psiakrew!... małpa!... Dzisiaj ja! Będę dla niej elektrykę świecił!... Taka to sobie może ślepiami poświecić!...

W tej chwili zadzwieczał znowu dzwonek. Błażejowa przekreśliła klucz w zamku i wpuściła świejącego pana w baraniej czapce i zażywną panią w czarnym niemodnym kapeluszu.

Pan wsunął stróżce niedbale „szóstkę“ w rękę. Błażejowa ukloniła się.

— Dziękuję!... Całuję rączki państwu... Zaza, zaza, zaświeć.

ROZDZIAŁ VI.

Gwiazda w ciemnościach.

Tadeusz Dowgird czekał przed teatrem. Odprawiali oboje z Rózią milczącą, zamyśloną Wandę do domu, poczem zawrócili w stronę śródmieścia.

Tadek ujął ramię dziewczyny i tak przytuleni do siebie szli cichemi, pustymi, skąpo oświetlonymi ulicami.

Rózia tak była przejęta przypuszczalnym cierpieniem ukochanej przyjaciółki, że wzburzenie wyraźnie odbijało się na jej twarzy. Nie mogła przestać myśleć o tem nawet teraz, kiedy Tadek był przy niej.

— Co ci to, Rozalko? — zapytał Legionista — dasz się na mnie? Masz taką minę, jakbyś gniewała się o co...

— Ależ skądże, Tadziu... — z miłością spojrzała mu w oczy — tylko, widzisz, jestem trochę

zdegenerowana... Tak mi żal mojej biednej Wandzi...

— Cóż jej się stało?

Rózia zawahała się przez chwilę.

— Doprawdy, nie wiem, czy mogę nawet tobie powiedzieć... Ale chyba powiem, bo ty przecież nie rozgadasz nikomu.

Opowiedziała mu o wczorajszym kłamstwie narzeczonego Wandy i o dzisiejszym spotkaniu w teatrze.

— Doprawdy — kończyła wzburzona — że to można zwątpić zupełnie w męską uczciwość!... Bo jeśli Wanda, taka piękna dobra, mądra, szlachetna, jest w ten sposób oszukiwana, to cóż dopiero mówić o innych kobietach!... To chyba wszyscy mężczyźni tacy!...

— Rozalko — zaśmiał się Tadek — jesteś prawdziwą kobietą!... Odrzuć przesadę i niemożliwe uogólnienia. Zupełnie... wszyscy... i tak dalej. Powiem ci tylko tyle, że panna Borowicka pomimo mądrości, jaką jej przypisujesz, nie musi być nadto przenikliwa i spostrzegawcza. Inaczej dawnoby zauważyła coś... A można wiedzieć, jak się nazywa ten pan narzeczony?

— Kazimierz Rawicz.

— Piękny Kazio! — mruknął Tadek. — Aha!...

— Znasz go? — zapytała żywo.

— Trochę. To znaczy, miałem swego czasu sposobność spoglądać na niego z dołu do góry. Był już maturzystą, kiedy ja miałem dopiero trzy srebrne paski na kołnierzu. Był celującym uczniem i miał opinię ogromnie inteligentnego. Obiło mi się jednak wówczas kiedyś o uszy, że on nie jest tak znów bardzo zdolny, tylko profesorowie lubią go i protegują za ujmujące zachowanie i wielką staranność o wygląd zewnętrzny. Rzeczywiście nawet ja, rozhuwany, hałaśliwy sztubak ze zwichrzoną czupryną, z palcami wiecznemi poplamionemi atramentem, w butach ustawicznie zabłoconych, spoglądałem na niego z podziwem i zachwytem... Taki miał zawsze świeży mundur, starannie uczesane włosy, czyste paznokcie. Taki był piękny, uprzejmy, przyjaźnie uśmiechnięty, choć trochę jakby wyniosły i onieśmielający...

— To mało się zmienił...

— Należał też do organizatorów naszych kółek samokształcenia — ciągnął dalej Tadeusz, jakby z pewnym upodobaniem sięgając myślą do tych minionych czasów. — Pamiętam, że miał w mojem kółku kilka razy pojedyncze wykłady. Słuchaliśmy go z zajęciem, bo mówił płynnie, jasno, ślicznie szczególnie miał cytaty. Czy to wszystko razem miało jakąś większą wartość, tego oczywiście ani ja ani żaden z moich kolegów nie mógł ocenić. Tylko tyle przypominam sobie, że jakichś systematycznych ćwiczeń nie prowadził nigdy. Podobno nie miał czasu, bo zajmował się specjalnie organizowaniem kółek w szkołach żeńskich.

— Rozumie się... — szepnęła z ironią Rózia.

— Przypominam go sobie też z oddziału „strzelców“ zaraz na samym początku wojny... Prześlizgnął mu było w mundurze... Zapuścił baczki... wyglądał jak księżę Józef. Ale wycofał się jeden z pierwszych...

— Krótki zapal...

— Widocznie. Bo tchórzem nie jest. W potyczce koło Miechowa odznaczył się nawet... Ach! cóż to były za cudne dni wiedzy po przekroczeniu granicy... Rwało nas, niosło niby na skrzydłach... Taką prostą drogę widzieliśmy przed sobą... Nikt nie przeczuwał, że po trzech latach walki legiony...

Legionista urwał i wbił wzrok w dwóch z przeciwnej strony zdążających oficerów w niemieckich mundurach. Byli obaj wysocy, barczyści, dobrze zbudowani. Stąpali śmiało, pewnie, dumnie, jakby nietylko szli po bruku ulicy, ale deptali go. W świetle gazowej latarni widać było ich typowe twarze dobrze odżywionych, bujnych Prusaków.

Jeden z nich, starszy, miał podkreśnione do góry wasy „à la Kaiser Wilhelm“ i najeżone surowo brwi, drugi, bardzo młody jeszcze jasnorzyzy blondyn z okrągłą, wygoloną, bezmyślną twarzą. Młody oficer przystojny był zresztą tą specjalną urodą, jaką widuje się na ilustracjach różnych niemieckich „Familienblättern“.

Oficerowie rozmawiali głośno. Starszy mówił właśnie z przyciskiem:

— Wir wollen es so und es muss so sein...

Unbedingt muss es so sein!...

Koło tych Niemców, pewnych siebie i wypasionych, przemykał się w tej chwili, ginąc prawie w cieniu ich ogromnych postaci, jakiś

żołnierz austriacki, niepozorny, chudy, w starym płaszczu, wiszącym na nim jak na kij, przygarbiony pod ciężarem swego plecaka.

Mijając oficerów przyłożył rękę do czapki w ukłonie żołnierskim. Zdawało się, że ruch ten połączony był u niego z wysiłkiem. To też ukłon niezupełnie odpowiadał obowiązującym przepisom. Żołnierz zasalutował i chciał iść dalej. Ale starszy z oficerów ryknął nagle:

— Herstell!

Żołnierz drgnął, zatrzymał się i... usłuchał. Jeszcze raz przeszedł koło oficerów salutując. Ręka przyłożona do czapki drżała silnie.

I jeszcze raz usłyszał:

— Herstell!

— Na, lassen Sie ihn — ozwał się młodszy Niemiec — es ist warscheinlich ein dummer polnischer Kerl.

— Ja, ja. Das blöde polnische Vieh!...

Rózia uczuła, że Tadek puścił jej ramię. Zrozumiała, co chce czynić. Przeszraszona chwyciła go za rękę i ścisnęła mocno:

— Tadziu!... Daj spokój!... tyś żołnierz!... pomysł!... Tadziu!...

Szarpnął się, ale go przytrzymała.

Oficerowie tymczasem, uwolniwszy biednego żołnierzykę, zrównali się z młodą parą. Tadeusz patrzył na nich wyzywająco i nie uklonił się. Starszy Niemiec łysnął oczyma, ale śnać z twarzy i wyprężonej postawy młodego Legionisty wyczytał coś takiego, że uznał za stosowne odwrócić głowę i spokojnie przejść dalej.

— O! Jezu!... Jezu!... — jęknął z cicha żołnierz z plecakiem.

Tadeusz szybko podszedł ku niemu.

— Pan Polak? Czy chory może?

— A jużci, że Polak, z pod Rzeszowa... I chory... pewnie że chory! — podniósł ku młodemu Legioniście swoją pocziwą szeroką, mazurską twarz, niezwykle wynędzniałą, teraz powleczoną na wystających kościach żółtą skórą. — W pierśiach mnie boli... i krwią pluję... Przez to jak należy „salutyrować“ nie mogłem i „herstellowali“ mnie...

— Prusacy!... o — syknął przez zęby Dowgird.

— A jużci, że Prusaki... Męczą naród... Gadają, żeby nie oni, toby się już może ta wojna skończyła... Ale możeby mi też Legyjonista — zaczął szukać w kieszeni i wyciągnął z niej zmiętą karteczkę — gdzie się to idzie do garnizonospitala, bo ja nie tutejszy, nie mogę trafić...

Tadeusz spojrzał na karteczkę:

— To pan do szpitala?

— A do szpitala... Niby mają mnie puścić „suprawitem“... jako żem chory... Ale kto to wie, czy puszcza... Już mnie tak cały rok puszczała! — rozgadał się żołnierz, żałośnie kiwając głową.

— Cały rok?

— A no tak... Dostałem w Karpatach kulką w pierś... Ledwie się wylizal, ale dobrze do sił nie przyszedłem... Mieli mi dać lżejszą służbę, ale doktor Niemiec powiedział, com zdalny na front... Poszedem... alem prędce zaniemógł... Znowuś mnie odesłali do szpitala i dali mi już ten „leichte dienst“... Posłali mnie do kadry... Brakło ludzi do „marś kompanii“... Poszedem do „marś kompanii“... Zaczęłem krwią płuć co retyl... Znowój mnie posłali do kadry... A z kadry do szpitala na Czechach... a potem znowuś do kadry... a teraz mam się tutaj stawić do „garnizonospitala“ do „suprawitu“... żeby to puścili... do chałupy...

Zakaszłał głucho. Tadek słuchał z zaciętymi ustami. Rózia patrzyła przerażona na chorego żołnierza, który opowiadał rozwlekłym, jednostajnym głosem, nie zdając sobie widocznie sprawy, że w tem, co mówi, jest tyle grozy.

— Strasznel!... — szepnęła dziewczyna.

— Ani urlopu przez ten cały czas nie miałem... Nie mógłem dostać... Czech, Niemiec prędzej dostanie, ale naszemu, polskiemu narodowi najciężej przy wojsku!...

— Oj! najciężej!... — powtórzył Tadeusz, trzymając oczy wbite w ziemię — Ale to się zmieni. Żołnierz machnął ręką ze zniechęceniem. Nie bardzo on tam widać, ten chłop z pod Rzeszowa, ponieważ w austriackim wojsku, wierzył w zmiany na lepsze.

— Zeby ino do chałupy... Ja już przy wojsku na nic... Krwią żywą pluję. A w chałupie przydałbym się jeszcze... Jest kawalek gruntu, jest żona, są dzieci... Żona chorowała... prosiłem o urlop... oberlajtnant w „kadrze“ nie dał... żydek... Blumenkranz... Powiada: „jak ma wyzdrowieć bez ciebie wyzdrowieje... ma umrzeć nie pomożesz!... Oj! Boże!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ostatnia droga floty niemieckiej: Port wojenny w Kilonii, gdzie rozpoczęła się rewolucja marynarzy niemieckich.

Polska skarbowość na przełomie.

Niemcy, proklamując „niepodległą Polskę“, czyniły to w tym zamiarze, aby uczynić z niej swą

za pomocą telegrafu iskrowego z wezwaniem do komendanta floty niemieckiej admirała Hippera, aby wydelegowany oficer marynarki niemieckiej porozu miał się z nim co do szczegółów odbioru floty.



Hala przyjęć dla gości w Polskiej Kasie pożyczkowej w Warszawie.



Biuro urzędników w Polskiej Kasie pożyczkowej w Warszawie. (Fot. Bafa)

kolonię zależną w zupełności pod względem ekonomicznym od Rzeszy niemieckiej. Usiłowały też od razu położyć swą rękę na wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego kraju. W tym celu zajęły się „troskliwie“ emisją banknotów polskich, które puścili w obieg przy pomocy założonej specjalnie w tym celu w Warszawie, Polskiej kasy pożyczkowej, która pod gwarancją Rzeszy niemieckiej emitowała tak zwane marki polskie. Dziś, gdy runęły domki z kart, budowane przez Niemców, gdy kongresówka wygnała wreszcie i tych najeźdźców — Polska Kasa pożyczkowa, jak i wszystkie urzędy, przeszła obecnie w ręce Polaków, którzy wśród tylu innych zagadnień stoją obecnie wobec trudnego zadania stworzenia polskiej skarbowości na zasadach narodowych i uregulowania sprawy marek polskich, emitowanych pod patronatem Niemiec przez Polską Kasę pożyczkową.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy dwa zdjęcia z tej instytucji finansowej, która musi się obecnie przekształcić w myśl interesów pozostającego w zupełnej niezależności od obcych wpływów państwa polskiego.

Ostatnia droga floty niemieckiej.

Traktatem o zawieszeniu broni została flota niemiecka wydana na łaskę zwycięskiej koalicji. Wedle postanowień umowy miały być wszystkie większe okręty oraz cała flotylla łodzi podwodnych oddana do portów angielskich celem internowania. W ten sposób skończyła dumna flota państwa niemieckiego swoje istnienie. Oddanie floty poprzedziły obszernie rokowania. przeprowadzone między przedstawicielami admiralicy niemieckiej i angielskiej. Angielski dowódca sił morskich zwrócił się

Natychmiast po wplynięciu do portu zjawił się na pokładzie niemieckiego statku oficer angielski i wręczył admirałowi niemieckiemu list od admirała angielskiego Beattyego, zapraszający na narady na pokład flagowego okrętu angielskiego „Queen Elisabeth“. Ponieważ w towarzystwie admirała niemieckiego zna dowali się trzech przedstawiciele rady żołnierskiej marynarzy, admirał Meurer zapytał się, czy i oni mają mu towarzyszyć. Władze angielskie odmówiły jednak tym delegatom prawa udziału w naradach, oświadczając, że rząd angielski nie uznaje władzy rad żołnierskich. Wobec tego tylko admirał Meurer mógł jako pełnomocnik Niemiec prowadzić rokowania.

Obrady trwały dwa dni, poczem ustalono porządek, w jakim flota niemiecka ma przejść pod nadzór koalicji. Przed kilku dniami flota ta wypłynęła po raz ostatni z portów swych na pełne morze. Okręty przed wyjazdem zostały w znacznej części rozbrojone i w takim stanie zostaną oddane koalicji. Także wszystkie łodzie podwodne w partjach po dwadzieścia oddawane są w ręce angielskie.

Flota niemiecka właściwie przestała istnieć. Największe okręty dostały się w ręce nieprzyjaciela, który w ten sposób bierze bogate zadośćuczynienie za wszystkie statki, które utracił wskutek działania łodzi podwodnych. W postanowieniach zawieszenia broni zawarty był także, ustęp przyznający koalicji prawo obsadzenia swymi wojskami wszystkich niebezpieczeństw nadbrzeżnych niemieckich. W ostatniej chwili jednak koalicja odstąpiła od tego postanowienia i nałożyła na Niemcy jedynie obowiązek usunięcia natychmiast pól minowych.

Misję otrzymał admirał Meurer. Delegacja floty niemieckiej udała się na pokładzie pancernika „Królewic“ na wody angielskie i przybyła do Rosyth.

Podajemy ilustracje przedstawiające ten ostatni wyjazd floty niemieckiej i oba porty wojenne niemieckie.



Ostatnia droga floty niemieckiej: Okręty wojenne niemieckie w drodze do Anglii

Niezwykły jubileusz.

W Krakowie odbył się przed kilku dniami cichy ale niezwykły jubileusz. Aniela Zyzańska, służąca, rodem ze Slemienia (pow. Zywiec), córka tamtejszego ogrodnika, pięćdziesiąt lat pełni obowiązki służącej w rodzinie pp. Tułasiewiczów. Przed dziesięciu laty otrzymała z rąk ś. p. delegata Fedorowicza medal zasługi za czterdziestoletnią wierną służbę w jednej rodzinie, jako jedyna kobieta na



Niezwykły jubileusz: Aniela Zyzańska, obchodząca pięćdziesięcioletni jubileusz swej służby

całą Galicyę. Odznaczała się zawsze nieskazitelnym charakterem, niezwykłą skromnością, wiernością i oddaniem z całym sercem członkom rodziny służbodawców w złej i dobrej doli. Do dziś dnia krzepka



Powitanie wojsk koalicji: Kawalerya angielska wkracza do St. Albert

i rącza do pracy, cieszy się dobrem zdrowiem i pogodą umysłu i może służyć za wzór młodszemu pokoleniu.

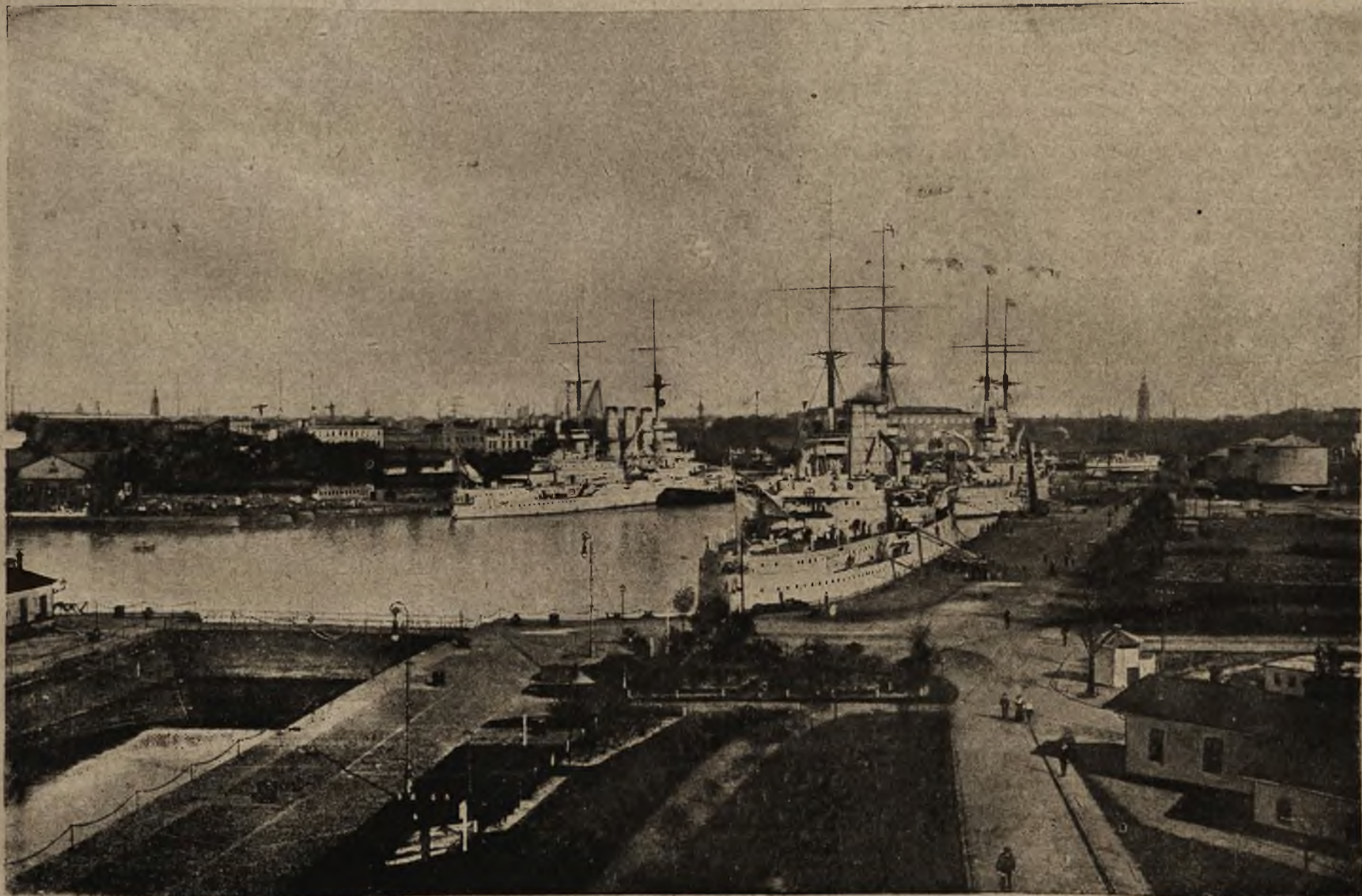
Na pomyślność jubilatki odbyło się nabożeństwo 3 listopada, poczem zebrana rodzina słuźbodawców składała jej serdeczne życzenia.

Powitanie wojsk koalicji.

Zupełny upadek militarny dotychczas zwyciężkich Niemiec przyprawił je o zupełną utratę wszelkich zdobyczy wojennych, jakie jako zastaw dotychczas znajdowały się w ich rękach. Nie tylko musieli opróżnić obszary zdobyte we Francji i Belgii, oraz zajęte tereny na wschodzie Europy, ale obecnie w rękach koalicji znajdują się znaczne obszary terytorium dotychczas niemieckiego, mianowicie cała Alzacja i Lotaryngia i przeszło trzydzieści kilometrów szeroki pas neutralny poza Renem. W ten sposób

koalicja uzyskała zupełną przewagę militarną i otworzyła sobie drogę do serca Niemiec. Jak donoszą pisma z Belgii i Nadrenii, wkraczające wojska koalicji zwłaszcza Amerykanie i Francuzi witani są z wielkim zapałem. Okazało się, że w Belgii prowadzona agitacja przez Niemców rozdzielania kraju na prowincję walońską i flamandzką, spotyka się obecnie z gorącymi wyrazami protestu, a ludność zgodnie garnie się do swego króla i dawnego rządu. Podobnie w miastach Alzacji i Lotaryngii rozpoczęł się rewolucyjny ruch przeciw Niemcom, który stał się odrazu tak silny, że Niemcy przez lotników prosili w komendach francuskich o przyspieszenie okupacji kraju, aby w ten sposób uniknąć po prostu rzezi zniechęconych niemieckich urzędników.

Król belgijski odbywa tryumfalne wjazdy do miast swego państwa a o przewrocie jakimś, któryby zwracał się przeciw niemu ze względów socjalnych, nie ma zupełnie mowy.



Ostatnia droga floty niemieckiej: Port wojenny niemiecki w Wilhelmshafen

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

11 Chan gotów w tej chwili do wszystkiego, skinął potakująco i porwał za kapelusz.

— Chodźmy zaraz! — rzekł — Ale gdzie mieszka Bernstein? A jeśli go znajdziemy, czy nie dał może klejnotu w przechowanie swemu bankierowi?

— Bernstein mieszka przy placu Berkeley. Wiem na pewno, że wszystkie kosztowności chowa w schowku żelaznym w domu. Teraz go z pewnością w domu zastaniemy.

— Więc chodźmy! — naglił chan, ale Denvers go powstrzymał. Mimo pośpiechu należało być ostrożnym.

— Wasza wysokość nie powinien zapominać, że będzie na pewno szpiegowany. Przyjaciel Hamid, albo ktoś z jego szajki z pewnością czai się gdzieś niedaleko. Ja wyjdę z hotelu główną bramą, a potem księżę pójdzie bocznym wyjściem i na ulicy Piccadilly się spotkamy.

Księżę zgodził się na ten projekt i oddał się całkowicie w opiekę Denversa.

Denvers podał mu na oznaczone miejsce i przystanął pod domem sir Frobishera. Zainterесował się podjeżdżającymi pojazdami i wysiadającym ludziom przypatrywał się z zajęciem, tem bardziej, że przeważnie znał gości lady Frobisher bądź osobiście, bądź z widzenia. Z zadowoleniem spostrzegł, że przybył na bal także lord Rashburn, sekretarz spraw zagranicznych. Wiedziało się więc przynajmniej, gdzie go szukać, jeśliby wypadło, tylko nie mógłby tego Denvers uczynić, bo on nie mógł przestąpić progę sir Clemensa.

Kiedy właśnie tak rozmyślał, nadszedł chan, który zabrał go do nadjeżdżającego za nim powozu, poczem pojechali do Bernsteina. Jak przewidywał Denvers, lichwiarz był w domu. Siedział w swoim gabinecie i pałac cygaro, przeglądał jakieś papiery.

— Cieszy mnie, że panów widzę! — rzekł, podając im rękę. — Jeśli mogę służyć czem Waszej Wysokości, uczynię to z radością.

— Jego Wysokość chce panu wpędzić do kieszeni trzy tysiące funtów! — objaśnił krótko Denvers. — Chodzi o błękitny rubin —

Dziwny dźwięk wydobył się z gardła Bernsteina i bladeść pokryła jego lica.

— Pan chyba nie chce tego rubinu teraz? — zapytał zakłopotany.

— Poczłobyśmy inaczej tu przychodzili? — odparł ostro Denvers. — Musimy klejnot mieć koniecznie, choćby na krótki czas. Zresztą było umówione, że możemy go w razie potrzeby dostać o każdej porze dnia lub nocy.

Niekształtna głowa Bernsteina poruszała się w tę i ową stronę, otwierał usta, ale głosu wydobyć nie mógł. Wywołało to podejrzenie Denversa, że Bernstein klejnotu nie posiada.

— Czy panowie musicie dziś koniecznie mieć ten rubin? — wykrztusił wreszcie lichwiarz.

Harold energicznie potwierdził.

— Ależ to absolutnie nie możliwe! — bełkotał lichwiarz, starając się odzyskać spokój. — Rzeczy bardzo wartościowych, zwłaszcza tak ważnych, o politycznym znaczeniu, nie mogę w domu trzymać. Umieściłem klejnot w banku angielskim — przed dziesiątą godziną rano nie mogę go więc wydobyć. To naprawdę niefortunnie...

— Bardzo! — odparł chłodno Denvers. — Ja mam swoje zdanie o tem, gdzie się klejnot znajduje, o banku angielskim nie myślałem. Zresztą, my nie chcemy go teraz wykupywać — księżę potrzebuje go tylko na dwa, albo trzy dni. Potem go panu zwrócimy, a pretensye pańskie podniosą się o dwieście funtów.

— To nie po kupiecku będzie! — protestował Bernstein. — W takim wyjątkowym wypadku...

— Uczyni pan zadość naszemu życzeniu! — dokończył Denvers zdecydowanym tonem. — Panie Bernstein, myślę, że się rozumiemy.

Bernstein zakłopotany obracał cygaro w palcach, mruknął coś jeszcze o zwyczajach kupieckich, w końcu jednak przyrzekł nazajutrz oddać księżciu klejnot na krótki czas. Potem zaproponował uprzejmie gościom kieliszek wina, ale

Denvers odmówił i copędzej uprowadził księcia, bojąc się, by tenże nie zechciał się upić.

— Co znaczy ta cała komedia? — zapytał księżę, skoro znaleźli się na ulicy. — Nie wszysko rozumiałem.

— Bardzo proste. Bernstein chwilowo nie posiada klejnotu.

Zrenice księcia rozszerzyły się.

— Nie ma go? — wykrztusił. — Nie ma, powiada pan? A jutro?

— Ach, jutro wszystko będzie w porządku. Jutro będzie pan Bernstein całkiem inny, jutro będzie absolutnie przeciwny wydaniu rubina, dopóki nie dostanie swej pretensyi co do grosza. Przed chwilą wyzyskałem go nieco, wrzuciłem w nim reszki sumienia, które jeszcze posiada. Wszysko jedno — muszę pana, mimo przeszkód, wyciągnąć z tych opatów. Czy pójdzie pan ze mną?

— Dokąd?

— Do pańskiego hotelu. Musi się pan wystroić uroczyście i potem bezzwłocznie pójść na bal do lady Frobisher. Zapewne pan ma tutaj swoje kostiumy narodowe — myślę, że i kogoś ze swego dworu mógłby pan ubrać.

— Ależ naturalnie! Mam wszysko, co jest potrzebne do oficjalnego ukazania się.

— Ślicznie. Wstąpimy więc jeszcze przedtem do jakiejś drogueryi, gdzie muszę niejedno kupić, aby plan mój się udał. Pan oczywiście wystąpi jako chan Kurdistanu, ja w przebraniu jako adjutant Aben Abdullah.

Zjawienie się niespodziane księcia w jego wspaniałym stroju narodowym — turban złocisty, bogaty, zdobny w drogie klejnoty, zwróciły powszechną uwagę. Gospodarz domu pospieszył także powitać z należnym szacunkiem dostojnego gościa.

— Jakiż zaszczyt niespodziany okazuje nam Wasza Wysokość, przybywając do nas! Jużśmy nie sądzili, że Wasza Wysokość przyjdzie racy, bo słyszełśmy o niedomaganiu chwilowem...

— Tak, nie byłem zupełnie trzeźwy — przyznał księżę otwarcie. — W ostatnich czasach istotnie żyłem trochę dziko, kochany lordzie. Mój adjutant oto, Aben Abdullah, upierał się przytem, ażebym stawił się na zaproszenie państwa na bal. Tu, na obczyźnie, więcej sobie pozwala, aniżeli śmiałyby w ojczyźnie. Skoro wrócimy do Kurdistanu, muszę go trochę przykrócić. Zresztą jest on wcale nie zły, ma tylko błąd jeden — za dużo wie.

Aben Abdullah sklonił się milcząco na tę tyradę swego władcy, który zwrócił się teraz do Angeli:

— Mój adjutant umie trochę po angielsku. Czy nie będzie to dla pani zbyt męczącym, że go na chwilę zostawię pod opieką pani? To człowiek bardzo inteligentny i należy do wyższych sfer w swoim kraju.

Angela chętnie zgodziła się na tę propozycję, tem chętniej, że przystojny cudzoziemiec przypominał jej pod niektórymi względami Harolda Denversa.

— Cóż panu tu pokazać? — zapytała uprzejmie, oprowadzając go po salach.

Aben Abdullah mówił coś niewyraźnie o kwiatkach, o których tyle słyszał — czy mógłby je zobaczyć. Angela poprowadziła go tedy do ciepłarni, która była tylko słabo oświetlona. Z uśmiechem pochylił się mniemany Aben Abdullah do uszu Angeli i szepnął:

— Spokojny jestem już teraz z powodu mojego przebrania, moja najdroższa. Jeśli ciebie mogłem w błąd wprowadzić, to sir Clemens także mnie z pewnością nie pozna.

— Tyż jest Harold? — zawołała Angela rozradowana. — Coś w postaci przypominało mi ciebie, ale nigdy nie byłabym odgadła, żeś to ty jest. Księżę wie oczywiście o twem przebraniu?

— Naturalnie. Podstęp ten wymyśliliśmy obaj. Teraz nie mogę ci jednak dać bliższych wyjaśnień. Zresztą — jeśli się ma do czynienia z takim spryciarzem, jakim jest sir Clemens, to lepiej, że nic nie wiesz. Tyle tylko chcę ci powiedzieć, że chan zrobił wielkie głupstwo, które może go nawet tronu pozbawić. Frobisher i Lefroy wiedzą o tem i wszelkimi siłami chcą dostać go w swoją moc. Jeśli mnie jednak uda się pokrzyżować ich plany i z ich rąk chana uwolnić, to przyszłość moja będzie zapewniona.

Oczy Angeli zabłyśły radośnie.

— Czy mogłabym ci coś w tem dopomóc? Jestem o wiele odważniejsza i sprytniejsza, aniżeli przypuszczasz. Spróbujmy.

— Owszem, moja droga. Najchętniej wziąłbym cię teraz w ramiona i wycalował, ty bohaterko moja, ale niestety nie mogę tego tutaj uczynić. Początkowo zadanie twoje będzie łatwym. Pewną panią musisz nakłonić do przyścia tutaj i do zajęcia miejsca tam oto pod lampą. Potem musisz ją tak długo zabawić, aż ja wrócę. Skoro podniosę ręce, to znak, że misya twoja skończona; a kiedy podejść do niej, to znak, że chcę z nią sam pozostać.

— To wszysko brzmi ogromnie tajemniczo! — roześmiała się Angela. — O kogóż ci chodzi?

— O te, którą tu zwia damą rubinową. Słyszałem, żeś się już z nią zaprzyjaźniła. Czy zechcesz ją poszukać?

Angela odeszła, a Denvers powrócił na salę balową. Nie bardzo był zadowolonym z roli, jaką sam dobrowolnie na siebie przyjął. Myśl, że gwałtem wszedł w dom, gdzie mu bywać nie było wolno, trafiła go; z drugiej strony każdy środek był dobry tam, gdzie chodziło o zdemaskowanie takiego łajdaka, jak Frobisher. Tak, aby nie zwrócić uwagi, skinął na księcia i szepnął:

— Do tej pory wszysko spokojnie. Panna Lynn wie, co ma zrobić i robi to dobrze. Waszą Wysokość, mości księżę, czeka wielka niespodzianka; czy ona jednak będzie miła, czy też nie, tego przewidzieć jeszcze nie mogę. Proszę tutaj pozostać i udawać, że pan ogląda obrazy na ścianach.

Angela szczęśliwszą była w poszukiwaniu za panią Bernsteina, aniżeli sir Clemens, znalazła ją zmęczoną, siedzącą w nyszy.

— Nie jestem przyzwyczajona do takich zabaw! — odparła na współczujące zapytanie Angeli. — Posłałam mojego dansera po lody, aby się go na chwilę pozbyć. Moja droga pani, pani mi się najwięcej podoba, bo pani jedna jest szczerą i otwartą wśród wszystkich tych, z którymi tu rozmawiałam. Schroniłam się tutaj, chętniebym jednak poszukała jeszcze spokojniejszego zakątka.

— O, wiem o takim miejscu! — odpowiedziała uradowana Angela, że los sam jej jest pomocnym.

— Czy panią zaprowadzić? — Wzięła panią lżę pod rękę i poprowadziła ją na miejsce, wskazane przez Denversa. — O, tak, tu pani znajdzie spokój kompletny. A teraz przyniosę pani lody.

Nim pani lza zdołała zaprotestować, Angeli już nie było. Dziewczyna, przechodząc koło księcia i jego adjutanta, szepnęła Denversowi:

— Ptaszek złapany, siedzi tam, gdzie polecieś.

Bez słowa odpowiedzi pospieszył Denvers w towarzystwie księcia do ciepłarni. Pod lampą siedziała cudnie piękna kobieta, od stóp do głów strojna w rubiny. Na jej czole błyszczał taki sam, tylko nieównie większy kamień.

— Jakże się panu podoba? — zapytał szepem Denvers swego towarzysza. — A co pan sądzi o tym kamieniu — toż to świąty klejnot! Ogromna wściekłość ogarnęła księcia — wściekłość, która w jednej chwili zwała precz europejską powłokę kultury z jego jestestwa. Dzikie błyski strzeliły mu z oczu, a palce skrzywiły się, jakby dusiły ofiarę.

— Napadnij pan na nią — cedził przez zęby. — Zerwij jej pan ten kamień! Jeśli pan podejdziesz z tyłu, może ją pan chwycić za gardło! —

— W podnieceniu, w jakim się znajdował, głos odmawiał mu posłuszeństwa. Widział rąfunek przed sobą, a tylko słaba kobieta stała na przeszkodzie.

— Nonsens! Jak pan może tak mówić! — zaprotestował ostro Denvers. — Nie jest pan w Kurdistanie, księżę, tylko gościem jesteś w domu angielskim. Niech pan o tem nie zapomina. Domyślam się, w jaki sposób kamień ten znalazł się tutaj — niczego innego się nie spodziewałem. Bernstein jest stary i bez pamięci zakochany w swej żonie, to wszysko wyjaśnia. Załatwmy sprawę w inny, lepszy sposób, aniżeli pan proponuje. Czy mogę panu zaufać?

Księżę zgodził się skinieniem głowy; pod wpływem słów Denversa odzyskał panowanie nad sobą.

— Proszę zatem tu pozostać, ale proszę trzymać się w cieniu. Panna Lynn wnet powróci i instrukcje nowe odemnie otrzyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Organizujmy wojsko polskie.

Podstawą utrzymania porządku w przyszłym państwie polskim musi być odpowiednio zorganizowana siła zbrojna.



Wodzowie pobitej armii: Ks. Albrecht wirtemberski

wana siła zbrojna. Bez niej nie będzie można zaprowadzić ładu i porządku, ani też zabezpieczyć granic przyszłej zjednoczonej Polski. Na wszystkich rogach ulic miast naszych widnieją odezwy wzywające do wstępowania w szeregi armii polskiej. Na tę chwilę czekaliśmy z utęsknieniem dziesiątki lat. Pragnieniem wszystkich było zawsze, aby z bronią w ręku pomścić wiekowe krzywdy, aby pod sztandarem polskim zjednoczyć znowu wszystkie części rozdartej Ojczyzny.

Dzisiaj, kiedy ten moment dziejowy nastąpił, kiedy odradzająca się Polska wzywa swych synów pod sztandar Orła Białego, nikt nie powinien od tego obowiązku się uchylać.

W Krakowie, Lwowie, Warszawie formują się kadry wojska polskiego. Tam miejsce naszej młodzieży, tam może los naszej Ojczyzny.

Wodzowie pobitej armii.

Z chwila, gdy władza w Niemczech przeszła w ręce nowego rządu, zaczyna się odsłaniać tajemnica ostatnich niepowodzeń niemieckich. Okazuje się, że tajne archiwa byłego rządu zawierają doniosłe rewelacje, które pokazują, jak systematycznie okłamywano naród niemiecki i jak uparcie klika książąt i generałów z trzema książęcymi wodzami na czele, starała się utrzymać przy władzy. Prasa niemiecka zaczyna coraz szerzej odsłaniać te tajemnice.

Obecnie okazuje się, że ostatnia ofenzywa była podjęta bez wiary w jej powodzenie. Podczas, gdy biera prasowe jeneralne sztabu i ministerstwa wojny, dotowane olbrzymimi sumami, szerzyły wśród publiczności zapowiedzi wielkich tryumfów

i zwycięskiego pokoju, główne dowództwo było już zrezygnowane. W dniu, kiedy marszałek Foch zmusił flankowem uderzeniem wojska niemieckie do odwrotu z nad Marny, do której po raz drugi dotarli, i Hindenburg i Ludendorff uznali wojnę za przegraną; ale klika „młodych książątek i jenerałów“ nie chciała dać za wygraną i odtrącała wszelką myśl zawarcia pokoju.

Na pytanie, czy cesarz znał sytuację i jakie wobec niej zajmował stanowisko, odpowiada br. Monte, znany dyplomata bawarski, na podstawie dokumentów z tajnego archiwum, że cesarzowi przedkładano odpowiednio przyprawione relacje, które układał oddział polityczny jeneralnego sztabu. Relacje te przedstawiały stosunki na froncie w świetle zupełnie fałszywym i musiały cesarza w błąd wprowadzić. Co się tyczy następcy tronu, rola jego była bez znaczenia, gdyż horyzont umysłowy tego księcia robił go niezdatnym do jakiegokolwiek inicjatywy politycznej. Wogóle sprawozdania teraz ogłaszane o następcy tronu charakteryzują go dosadnie jako człowieka bezmyślnego. On i książę Ruprecht popełnili w czasie wojny kilka bardzo niebezpiecznych błędów strategicznych, które następnie trzeba było zwalić na jakichkolwiek niewinnych jenerałów. Pod koniec wojny dowództwo ich było nominalne, gdyż każdemu dodano wyższego oficera sztabowego, bez którego aprobaty żadne wojskowe zarządzenie, dotyczące poruszeń armii, nie mogło być wydane.

W tem świetle praca trzech uksiążęconych wodzów armii niemieckiej, ks. Wilhelma, ks. Albrechta wirtemberskiego i ks. Ruprechta bawarskiego przedstawia się jako jedno wielkie pasmo głupstw i niepowodzeń.

Rola ich skończyła się z wybuchem rewolucji, a wspomnienie po nich pozostało jak najgorsze.

Przy obejmowaniu władzy nowy gabinet niemiecki zapowiedział zwołanie zgromadzenia narodowego, które ma rozstrzygnąć o przyszłym ustroju i wewnętrznej formie rządu całego państwa. Odruch,



Wodzowie pobitej armii: Ks. Ruprecht bawarski

Nowy rząd w Niemczech.

Przewrót, jaki się w Niemczech dokonał, objął wszystkie państwa należące do Rzeszy niemieckiej.



Wodzowie pobitej armii: Ostatnia rada w kwatrze arcyksięcia Wilhelma.

jaki w społeczeństwie się obudził, rozpoczyna obecnie konsolidować sfery mieszczańskie i obywatelskie. Zaczynają się organizować stronnictwa demokratyczne oraz pravicowe, przygotowując się do wyborów do konstytuancy niemieckiej. Konsolidacja ta wywołała popłoch w szeregach zwolenników obecnego rządu. Zwłaszcza socjaliści niezawisli, którzy ideowo zbliżeni są do bolszewików rosyjskich, rozpoczęli gwałtowną kampanię przeciw zwołaniu zgromadzenia narodowego. Obawiają się bowiem, że w zgromadzeniu tem nie znajdzie się większość po ich myśli.

Stosunki, jakie obecnie zaczynają ogarniać Niemcy, przypominają żywo historię przewrotu w Rosji. I tam także partya kadetów, gdy stała u władzy, pragnęła wypowiedzenia się całego ludu rosyjskiego. Uniemożliwili to socjaliści i następcy ich bolszewicy w momencie, gdy udało im się gwałtownym przewrotem pochwycić władzę w swe ręce. Od tej chwili nie ma właściwie konstytuancy rosyjskiej, rządzi jedna partya i ona przemocą utrzymuje się u władzy.

W Niemczech socjaliści pod hasłem utrzymania zdobycy rewolucji dążą do dyktatury proletarya u.

W dzisiejszym numerze przynosimy kilka ilustracji z momentów dziejowego przewrotu niemieckiego.



We wszystkich miastach powstały Rady robotniczo-żołnierskie i one ujęły władzę w swe ręce. Utworzony w Berlinie rząd, złożony w ogromnej większości z socjalistów, napotyka jednak na znaczne trudności wynikające z jednostronnego jego charakteru.



Por. Walta, wybitny członek rady żołnierskiej w Berlinie.



Nowy rząd w Niemczech: Hindenburg oddaje się pod władzę rady robotniczo-żołnierskiej

Kronika tygodniowa

Zaklinałem się wprawdzie, że politykiem nie będę, ale cóż mam robić, skoro dziś taki już duch czasu, że politykuje każdy bez różnicy pici i wieku. Nawet dziecko w kołysce rwie się do polityki, jak się o tem sam na własne oczy i uszy miałem sposobność przekonać.

Jednego z mych znajomych obdarzyły niebiosy przed kilku tygodniami potomkiem pici męskiej, co nie jest zresztą niczem dziwnem, jak bowiem wia domo, w wojennym czasie powinni się rodzić przeważnie chłopcy.

Tak przynajmniej bywało dawniej, prawdopodobnie pozostało tak i dzisiaj, wbrew teoryom dra Schenka i dra Ciesielskiego, twierdzącym, że każdy ze śmiertelników może sobie według upodobania wybrać pleć swego potomstwa. Pan doktor Schenk radził jeść jakieś specjalne powidełka, rącząc za skutek. Pamiętam, że w swoim czasie, będąc jeszcze młodym, objadłem się tych powidełek, choć moja Weronika wyśmiała się ze mnie. I miała rację. Skutek był wprawdzie, ale nie taki, jakiego się spodziewałem, czego dowodem, że choć powidełka były miękkie, jestem w mem domowym gospodarstwie jedynym przedstawicielem pici brzydkiej, nie licząc naturalnie kanarka i starego kota, ulubieńca mej rodziny.

Teorię ś. p. prof. Ciesielskiego nie próbowałem już ze względu na wiek podeszły, pamiętam jedynie pozostawioną przez niego jakąś kabalistyczną formułkę, której uczono się na pamięć, ale jej nie rozumiano.

Ale to do rzeczy nie należy. Wracam do owego noworodka-polityka, którym boćciana centrala (bo i taka być chyba musi!) obdarowała mego przyjaciela.

Chłopak, choć liczy dopiero kilka tygodni, już widocznie wyrobił sobie orientację polityczną, odzywając się do otoczenia w jakimś nieznanym bliżej języku, brzmieniem swem przypominającym angielski, jak gdyby chciał dać poznać, że obecnie rasa anglo saska będzie grać w świecie pierwszą skrzypce.

Ale na tem jeszcze nie koniec! W ten sposób odzywają się często i inne dzieci, nie mające jeszcze wyrobionego własnego światopoglądu. Mój malec, właściwie malec mego przyjaciela, z drugiej znów strony zwraca bardzo często uwagę innych, że grozi nam żółte niebezpieczeństwo, przed którym należy się mieć na baczności, zapatruje się więc na sytuację w najbliższej przyszłości mniej więcej w ten sam sposób, jak ja, który jestem zdania, że prędzej, czy później musi przyjsć do zbrojnego konfliktu między Anglikami i Amerykanami z jednej, a Japończykami z drugiej strony.

Te fenomenalne zdolności młodego obywatela, o ile one dotyczą spraw politycznych, wprawiają w podziw całe jego otoczenie. Ojciec nie posiada się z radości, twierdząc, że je odziedziczył po nim i żywi nadzieję, że chłopak najdalej w dziesiątym roku życia będzie ministrem, niech się tylko pisze i czytać nauzy, by mógł referować „kawałki“. A ministrów nam chyba potrzeba, skoro gabinety zmieniają się w Polsce co dni kilka. Zdaje się, że chłopak jest też i urodzonym socjalistą, z niczego bowiem nie jest zadowolony i ani rusz nie może się pogodzić ze starym porządkiem, już choćby tylko w tak drobnej sprawie, że głowę, a nie nogi powinno się opierać na poduszce. Przed socjalistą zaś stoi dziś cały świat otworem.

Innego zdania jest matka noworodka, która zgadza się wprawdzie na to, że chłopak odziedziczył po ojcu niepokojne usposobienie, ale nie widzi w tem nic tak znów dziwnego, będąc zaś praktyczną kobietą, musząc się liczyć z każdym groszem, wolałaby, by malec zbyt często nie zwracał uwagi otoczenia na owe żółte niebezpieczeństwo, bo mydło teraz bardzo drogie, a przecie trzeba także dać jeść, co obecnie bardzo wiele kosztuje.

Ja jednak zgadzam się z ojcem małego polityka i utrzymuję z zupełną stanowczością, że to materiał na ministra z taką lub bez teki, choćby się nawet i pisał i czytał porządnie nie wyczyli.

Od chwili wypłynięcia na wyższe sprawy polskiej i ukonstytuowania się jakichkolwiek rządów, mieliśmy już tyle gabinetów, a w nich taką moc ludzi nie odpowiadających zupełnie zadaniom, jakie na się przyjąć chcieli, lub jakie na nich włożono, iż nie razilby bynajmniej minister, dajmy na to oświaty, nie umiejący ani czytać ani pisać. To byłoby coś nader oryginalnego, a gabinet, w którym by się znalazł, musiałby być uważany za najbardziej postępowy.

Taki minister byłby tem odpowiedniejszy, iż byłby w stanie zupełnie bezstronnie zapatrywać się na kwestyę oświaty.

Z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego akurat minister musi umieć czytać i pisać, skoro on ma se

kreterza, który wszystko za niego załatwi, przeczyta i napisze. Gorzej byłoby, gdyby naprzykład pisarz nie umiał pisać, a kto wie, czy do tego nie przyjdzie z czasem, skoro rozstrzygać mają nie kwalifikacje i uzdolnienia, ale przynależność do tej lub owej partii, która właśnie jest u steru.

Czy to jest objawem postępu, tego powiedzieć nie umiem, ale chyba tak być musi, skoro teraz postęp i to bardzo radykalny ma być górą.

Wojna zewnętrzna już się ukończyła, zaczęła się natomiast wewnętrzna, to jest ściąganie się różnych partii. Następstwem jest ogólny chaos i bezład, które mają widocznie przyczynić się do odbudowy Polski, tak jak swego czasu przyczyniły się do jej upadku.

Co jednak było wówczas złe, teraz może być dobre. Na obecne życie społeczne nie można i nie powinno się patrzeć przez okulary z przed lat stu i kilkadziesiątu. Mamy nowych ludzi, mamy też i nowe prądy, z którymi należy płynąć, by nie pójść pod wodę.

Dzięki tym ściąganiom się prądów, nurtujących w naszym społeczeństwie, mamy obecnie prawie co tydzień nowy gabinet, w najbliższym czasie mają w tym samym okresie powstawać dwa lub trzy, dopóki nie trafimy na właściwy, to jest taki, który zadowoliliby wszystkich, ale nie interesowaliby, gdyż taki musiałby mieć tyle tek, ile mamy w Polsce mężów stanu w całym tego słowa znaczenia i takich, którzy radzi byłiby za nich uchodzić.

Być może, że wreszcie doczekamy się takiego zespołu naszych statystów, który będzie odpowiedni zupełnie, na razie przeprowadza się tylko próby, nie połączone z żadnymi kosztami. Taki jednoczynowy minister idzie najspokojniej w odstawkę nie żądając bynajmniej emerytury, jako odszkodowania za stratę czasu, strach i t. d. Najzupełniej wystarcza mu wewnętrzne zadowolenie, że był ministrem.

Inaczej było w Austrii. Tam nawet i taki pan miał już prawo do emerytury, nie też dziwnego, że pod tym względem dzierżyła ona pierwsze miejsce między krajami całego świata. Siano się swojego czasu, że tego towaru mamy tyle, iż można go nawet po zułżonej cenie eksportować za granicę.

Ale tak wolno było tylko myśleć, pisać nie było wolno, bo z panem prokuratorem niema żartów!

W Krakowie mamy Komisję likwidacyjną dla Galicji, więc coś w kształcie małego prowincjonalnego ministerstwa. Jak dotąd prowadził ona żywot dość spokojny, mała znaków życia o sobie dając. To się widocznie nie podobało niektórym naszym politykom, mającym szersze horyzonty, więc też nie dziwnego, że poseł Daszyński wyjechał do Lublina i tam złożył nowy gabinet pod jego przewodnictwem. Ale dni jego były policzone. W kilka dni wyczytaliśmy w piśmiech codziennych, że na polecenie dyktatora Piłsudskiego pan Ignacy ma złożyć nowy gabinet w Warszawie. I znów upłynął dzień lub dwa. Ku ogólnemu zadziwieniu polityków nadchodzi wieść, że gabinet jest już, ale premierem jest poseł Moraczewski. pan Daszyński zaś wraca do Krakowa, za którym zatęsknił.

I już się zjawiało, że bodaj ten gabinet wytrzyma dłużej. Politycy odetchnęli z ulgą, a gdy się spytać, jakie dziś pisma przynoszą nowości, słyszy się odpowiedź:

— Dziś nic nowego!... Moraczewski jeszcze jest premierem!

Tak było do środy w ubiegłym tygodniu, bo już o tym dniu cicho, a we czwartek całkiem głośno zaczęto mówić, że gabinet Moraczewskiego idzie spać, a na jego miejsce ma być powołany, m poseł Korfanty do utworzenia nowego

Czy tak będzie, czy też inaczej, tego dziś przewidzieć nie mogę. Do czwartku, kiedy *Nowości ilustrowane* wychodzą z pod prasy drukarskiej, możemy mieć jeszcze ze trzy nowe gabinety, bo dla czegoż nie robić prób, skoro to nic nie kosztuje?

Co do posła Korfantego, to powołanie go na na czele stanowisko w polskim rządzie spotkać się musi z uznaniem ogólnym. Poseł Korfanty dał już nieraz dowód, że pracować dla dobra narodu i chce i potrafi, a szkoła, z której wyszedł, daje pełną gwarancję, że stanowisko swoje traktowałby seryjnie i nie dopuścił do dalszego szerzenia się tego rozprężenia, jakiego Polska jest obecnie widownią.

A czas już najwyższy, byśmy się raz obadzili z tego litargu, w jakim większość społeczeństwa naszego pogrążona i zrozumieli, że tylko wspólna praca całego ogólnu może przynieść jakieś realne korzyści.

Przed laty podzielono nas na trzy części, nie dzielmy się więc dalej. A jednak tak się dzieje, skoro, jak już poprzednio wspominałem, w samej Warszawie naliczono tylko... dwadzieścia ośm stronnictw, z których jedna gotowe drugie utopić w tyżce wody.

Dziś, gdy stajemy u wrót nowego życia i mamy

utworzyć jeden zjednoczony i samodzielny naród, widzimy, że jesteście sobie obcy. Staletnia niewola i ślasy graniczne zrobiły swoje.

W najlepszym stosunkowo położeniu był zabór austriacki. Tutaj panowała rzekoma wolność, ale tylko na papierze. Każdy mógł myśleć, jak mu się podobało, byle cicho. Rząd wiedeński ilekroć nas potrzebował, nie szczędził obietnic, czasem nawet sypnął dla wybranych garść orderów, ale też i na tem się kończyło. Lojalnie usposobione społeczeństwo polskie spało spokojnie, bo wmówiono w nie, że są inni, którzy za nie myślą. A myślenie, choćby nawet o sobie samych, to przecież nie przyjemnego. Somy też i dziś i z tego snu nie możemy się obudzić, chyba jeśli się otworzy jaka tłusta posada. Dawniej budziły nas, choć tylko pozornie, wybory, bo i one wypadły zawsze tak, jak sobie tego Wiedeń życzył.

Dzięki tej ospałości oba inne zabory patrzyły też na nas z niezadowoleniem i odnosiły się do nas może i szersze z pewną rezerwą i nieufnością, co ujawniło się zwłaszcza teraz, gdy w Królestwie zaprowadza się własną administrację, puszczając z kwitkiem byłych austriackich urzędników, wychowanych pod znakiem zacofania i biurokracji.

Cały zabór rosyjski przez długie lata jęczał w srogięj opresji i niewoli. Tu nawet nie pozwolono myśleć po polsku, uważając każdego Polaka za buntownika. Najślabszy odruh wolnościowy karano śmiercią, Sybirem lub więzieniem, każdy obywatel skazany był na łaskę i niłaskę czynownictwa, złożonego przeważnie z osobników, jak to powiadają, z pod ciemnej gwiazdy, które za karyerę ściągają do Polski z całego imperyum rosyjskiego.

W tych warunkach życie narodowe nie mogło się rozwinąć, mnożyły się natomiast tajne organizacje, walczące zawzięcie z caratem. Należeli do nich tylko ludzie młodzi, zdecydowani na wszystko, ogół pędził żywot z dnia na dzień, czekając wyzwolenia, a nie władząc, z której ona nadejdzie strony.

I tutaj spotykamy się więc z bezradnością, żywszy zaś udział w życiu społecznym widzimy przeważnie tylko u tych, którzy z życiem rewolucyjnym w ścisłym zostawali związku.

Ale ci całego polskiego społeczeństwa w Kongresówce nie tworzą i nie mogą być uważani za przedstawicieli całego narodu.

Najrozszerzonego, bo inteligentnego i rozumiejącego swe cele, choć w środkach nie przebiegającego przeciwnika mieli Polacy w zaborze pruskim, ale też temu mogą zawdzięczać, że zostali tem, czem byli, że wysoko potrafili unieść sztandar narodowego samopoczucia. Im ucisk silniejszy tem energiczniejszy opór, a w takiej walce hartują się charaktery i wyrabiają siły.

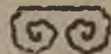
Ponadto systematyczność i porządek niemiecki zrobiły swoje. Śmiało można powiedzieć, że tamtejsi Polacy, choć żyli w warunkach od naszych daleko gorszych, wyprzedzili nas pod każdym względem i mogą nam służyć za wzór.

I oni także Galicyanom nie dowierzają, wiedząc o tem, że naszym ideałem apatya, spokój i bezczynność, nie sympatyzują też zbyt zbytnio ze skrajnie rewolucyjnym rachem Królestwa Polskiego, nie uważając go za prowadzący do pozytywnych celów.

Te trzy odłamy mają się teraz ze sobą złączyć i dopiero wtedy, gdy się to stanie, można będzie powiedzieć, że mamy zjednoczoną Ojczyznę, by ona zaś mogła utrzymać swą samodzielność mni między nimi zapanaować bezwzględna jedność i zgoda.

Na tę chwilę czekamy niecierpliwie, stawiając sobie za wzór społeczeństwo czeskie, stojące dziś u celu swych marzeń i postępujące z rozwagą dojrzałego człowieka, umiającego sobie zdać sprawę z sytuacji, gdy tymczasem u nas robi się wszystko doręczywo i gorączkowo, bez żadnego planu i wytkniętego celu, ot, aby się wydawało, że się coś robi. Czy zaś będą tego jakieś następstwa, czy się z tego siawn zbierze jakieś owoce, to mniejsza!

Widzę, niestety, że polityka wniosła mi nie zbyt daleko, a może i wysoko. Trzeba szybko zawrócić z drogi, by nie przemędrkować, jak się to zdarza nawet tak wytrawnym politykom, za jakiego uważano zawsze cesarza Wilhelma. Zawiodło go wszystko, opuścił go nawet nemięcki Pan Bóg. Musiał wobec tego opuścić niegościnną ojczyznę, a przytułku szukać w Holandji, choć i tu nie czuje się zbyt pewnym. Zwłaszcza że mu było zapasów wszelakiego jada i napitku, które musiał zostawić w kraju. Gły się o tem czyta, a z ślinka napływa człowiekowi do ust, a przed oczyma migają karty cukrowe, chlebowe, kawowe itd., bez których on się obchodził.



Lwów oswobodzony.

Losy Lwowa rozstrzygnęły się we czwartek dnia 21 listopada.

Już około południa poczęły przychodzić wieści radosne: nasi biją na Cytadelię, uderzyli od strony Zielonej, wielki atak jest w centrum około Wydziału krajowego, lewe skrzydło napiera energicznie na Wysoki Zamek. Było w mieście niezwykle ożywienie. — Sotadeska ruska poczęła hulać. Był to najlepszy znak — coś się psuło...

O godzinie wpół do dwunastej atak skrzydłowy od ul. Zielonej miał ogromny sukces: park Bartosza Głowackiego był w ręku polskich wojsk, o godzinie pierwszej w południe nasze wojska zajęły już rogiatkę lyczakowską.

Strzelanina po południu stała się jakoś przytłumiona, daleka. Niektórzy już stracili otuchę. Żołnierze ruscy pozamykali ulice, strzałami teroryzując ludność. Miasto skryło się we wnętrzu swych siedzib w oczekiwaniu dalszych wypadków. W centrum miasta panował stosunkowo spokój, gdzieś na peryferyach miasta huczały echa strzałów, coraz cichsze, spokojniejsze.

Ukraińcy byli w odwrocie na całej linii. Od czwartku popołudnia wojska ukraińskie cofnęły się w nieładzie na Pohulanę. — Bitwa o Lwów była przegrana. — Sztab ukraiński i „Nacyonalna Rada“ umykały na samochodach, gdzie wiatr poniosł. — Jeszcze o dwunastej w nocy zahuczały armaty. Broniła się jeszcze placówka ruska na Cytadeli, ale i tu już wszystko było w odwrocie. Nad ranem patrol polski zajęł centrum miasta. O trzeciej rano patrol polski zajęł ratusz i zdarzyszy chorągwie ruskie, wywiesił nasz sztandar amarantowo-biały. Lwów był nasz.

Po trzytygodniowych tragicznych zmaganiach z hajdamacką dziczą — wybita wreszcie dla bohaterów obrońców Lwowa wielka chwila wyzwolenia. Wczesnym rankiem dnia 22 listopada obudzili mieszkańców radosna wieść: Lwów wolny, Rusini nocą opuścili miasto! Natychmiast zaroiły się ulice polską publicznością, która wśród entuzjazmu witała zdążające od strony Gródeckiego patrole polskie. Na każdym niemal miejscu, gdziekolwiek pojawili się polscy żołnierze, tłum z odkrytymi głowami otaczał ich, niósł niemal na rękach, śpiewając pieśni narodowe. Szczególny zapal obudził brawurowy wjazd szwadronu 3 go pułku kawalerii polskiej (przemyski), który zatrzymany przez tłumy ludności pod pomnikiem Mickiewicza, stał się przedmiotem manifestacyjnej owacji. Entuzjazm budziły też wkraczające do miasta formacje Legionistek pod karabinami i młodocianych żołnierzy. Tych obrońców Lwowa nagradzano na każdym miejscu nieuniknającymi oklaskami. Ze wszystkich niemal gmachów publicznych, a także z wielu polskich domów prywatnych powiewały biało-czerwone chorągwie i zachwyciły oko dekoracją balkonów i okien.

Publiczność do późnej nocy (mimo ciemności, bo gazownia i elektrownia prawie nie funkcjonują) snuła się po ulicach miasta. Na wielu z nich, przez które przeszła pożoga wojny domowej, jak np. Słowackiego, górna Kopernika, Sykstuska itp., niema wprost ani jednego domu, któryby przypominał swym wyglądem, że był lokalem mieszkalnym. Większość tych domów, z których przeważnie ludność bądź to ewakuowano, bądź zmuszono do schronienia się w oficynach i piwnicach, wygląda



Lwów oswobodzony: Ugóły widok Lwowa, odebranego Rusinom.

(Lip. b. pras.)

jak zniekształcone tropy. W oknach, wszędzie pozabawionych szyb, widnieją tu i ówdzie materace i pościel służące za okopy dla broniących się żołnierzy. Na ulicach tych warstwa stłuczonego szkła, oraz wystrzelonych naboju miesza się z pociętymi i poszarpanymi drutami telefonicznymi i tramwajowymi. Tu i ówdzie z zawałonych kulą armatnią domów sterczą jedynie błagalnie puste balkony. Głazieniedzie kałuża krwi świadczy, że tu leżały tropy.

Szczególnie poczta wygląda już z zewnątrz w sposób przerażający. Całe lewe skrzydło spalone, zaznacza się tylko sterczącymi zewnętrznymi murami, w środku których stosy połamanych żelazno-betonowych wiązań w straszliwych skrętach zawalone, leżą na ziemi. W tej części poczty brak dachu, iż o odratowaniu czegokolwiek niema mowy. Całe urządzenie telefoniczne zrujnowane do szczytu.

Gmach ratusza ocalał na zewnątrz lecz wewnątrz uległ ogromnemu zniszczeniu.

Wczesnym już rankiem zebrała się w ratuszu garstka radnych, niektórzy z opaskami o barwach miasta na ramieniu. O godzinie dziesiątej zajechał przed ratusz generał Roja w towarzystwie hrabiego Skarbka, szefa sztabu kap. Smolarskiego i adiutanta kapitana Ajdukiewicza. Witani przez reprezentację miasta weszli do biur prezydyalnych, gdzie generał Roja prosił prezydium o chwilę poufnej konferencji. W konferencji tej wzięli udział obok generała Roji, hr. Skarbka i kapitana Smolarskiego, dr. Stesłowicz i prezydent Neumann.

Dyktatura Piłsudskiego.

Z Warszawy donoszą, że na posiedzeniu Rady ministrów uchwalono projekt następującego dekretu: Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej republiki polskiej.

Na podstawie dekretu z dnia 14 b. m. przedłożył mi prezydent ministrów uchwalony przez tymczasowy rząd ludowy republiki polskiej projekt

utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej republiki polskiej aż do czasu zwołania sejmku ustawodawczego.

Zatwierdzając przedłożony mi projekt, stanowiąco następuje:

1) Objmuję jako tymczasowy naczelnik państwa najwyższą władzę republiki polskiej i będę ją sprawował aż do czasu zwołania sejmku ustawodawczego.

2) Rząd republiki polskiej stanowią mianowani przezeń i odpowiedzialni, aż do zebrania się sejmku, przedemną prezydent ministrów i ministrowie.

3) Projekty ustawodawcze uchwalone przez Radę ministrów ulegają mojemu zatwierdzeniu i uzyskują moc obowiązującą, o ile sama ustawa inaczej nie postanowi, z chwilą ogłoszenia w dzienniku praw państwa i tracą one moc obowiązującą, o ile nie będą przedstawione na pierwszym posiedzeniu sejmku ustawodawczego do jego zatwierdzenia.

4) Akty rządowe kontrasygnuje prezydent ministrów.

5) Sądy wydają wyroki w imieniu republiki polskiej.

6) Wszyscy urzędnicy państwa polskiego składają przysięgę na wierność republice polskiej według ustalić się mającej przez Radę ministrów roty.

7) Mianowanie wyższych urzędników państwowych, zastrzeżone w myśl dotychczasowych przepisów głowie państwa wychodzić będzie odemnie, na propozycję prezydenta ministrów i właściwego ministra.

8) Budżet republiki polskiej na pierwszy okres budżetowy uchwalili rząd i przedłożył mi do zatwierdzenia.

Subskrybujmy polską pożyczkę państwową.

Z kół obywatelskich otrzymujemy pismo, w którym między innymi czytamy:

Jesteśmy świadkami niesłychanie przykrego faktu: W momencie organowania się państwa polskiego, po ukonstytuowaniu się jego pierwszego rządu, nie tylko całe poważne koła, ale i prowincje polskie, znane z głębokiego patriotyzmu, odmawiają temu rządowi poparcia materialnego, grożąc bojkotem polskiej pożyczki państwowej.

Dlaczego?

Bo oto według twierdzenia tych kół — do pierwszego rządu polskiego nie zastosowano ściśle „klucza“ partyjnego — że brak tam przedstawicieli wielu poważnych kierunków politycznych.

Jak to? Czyż te koła polskiego społeczeństwa, które w ciągu czterech lat ciężkiej materialnie i moralnie dla kraju polskiego wojny — przyznawały rządowi rozbiorczemu budżety i subskrybowały setki milionów na austriacką i niemiecką pożyczkę wojenną — nie troszcząc się o to, jaki rząd apeluje o te pożyczki — mogą odmówić pożyczki państwu własnemu? Czy mają prawo to uczynić? Czy Stürgh, Tisza, Bethman-Hollweg mieli większe prawo od Rady regencyjnej lub Moraczewskiego, do zwracania się do polskiego społeczeństwa po grosz chłopca polskiego, mieszczańskiego, polskiego arystokraty, polskich instytucji społecznych?

Nie!

Nie politykujmy, lecz spełnijmy obowiązek narodowy. Dajmy państwu polskiemu swoje oszczędności na zorganizowanie administracji kraju, na budowę dróg, na szkolnictwo, na utworzenie nie zbędnego wojska do obrony granic Ojczyzny.



Powitanie wojsk koalicyjnych: Pierwsze oddziały angielskie wkraczają z muzyką do Lilla.

